



Ewa Stawicka

POD PAPUGAMI

W słownikach można znaleźć, jako jeden z przykładowych związków frazeologicznych, następujące zdanie: *Bronił mnie taki jeden papuga, ale nie dał rady*. Wcale mi nie przeszkadza, że ludzie tę ptasią nazwę cichcem i do mnie zapewne nieraz stosują; z upływem lat coraz częściej zauważam, że zdarza mi się wypuszczać potoki słów zanim jeszcze interlokutor bądź grupa słuchaczy zajmą jakiegokolwiek stanowisko co do przedmiotu dyskursu. Prędzej wadziłoby mi przytaczanie sennikowych, pseudouczonej skojarzeń – chociaż niektóre spośród napotykanych w Internecie asocjacji brzmią, w sygnalizowanym tutaj kontekście, całkiem kusząco, jak na przykład: *Złapać papugę – dotrzesz do prawdy*; albo: *Dokarmiać ją – zaczniesz mówić odważne rzeczy na temat innych*.

Wszystkim znana, zwłaszcza w niezrównanym wykonaniu Czesława Niemena, piosenka z początku lat 60. XX w. opowiada o kolorowych marzeniach, którym w nostalgicznym nastroju przyglądamy się w lustrzanych odbiciach niczym mostom zawieszonym między rzeczywistością a snem. Jej tekst to mini traktat: o pogoni za uciekającą młodością, o wolności i dążności do własnych ideałów.

Szczęśliwy, komu udaje się za życia pokonać owe wiszące mosty. Do takich szczęściarzy – choć lepiej byłoby powiedzieć: wyrobników szczęścia – należał niewątpliwie (urodzony w 1859 r.) Franciszek Nowodworski. Przez lata znakomity adwokat, działacz społeczny i niepodległościowy, a następnie, aż po kres życia, wybitny sędzia i Pierwszy Prezes SN w II RP. Prędko pokonał wiadukt łączący tęsknoty charakteryzujące całą patriotyczną młodzież schyłkowego okresu

zaborów z tym, co go realnie otaczało. Po ukończeniu w Warszawie, w roku 1880, studiów prawniczych, zanim jeszcze uzyskał sławę młodego obrońcy, jako dwudziestokilkulatek zasłynął wierszami publikowanymi w popularnych tygodnikach i recytowanymi na wiecach, z najbardziej znanym *Gladiatorem* opisującym sławą owiany posąg – który kończył się tak:

„Pzede mną spizowuy
Gladiator w blaskach słońca płońął, jak pochodnia
I zdał się mówić do mnie: „Żem cierpieć był zdolny,
Żem z wyniosłą pogardą szedł na męki krwawe,
Przeżoż na gruzach Romy lud mój żyje wolny...”

Wkrótce po uzyskaniu samodzielnych uprawnień adwokackich, Franciszek Nowodworski został wyznaczony jednym z obrońców w słynnej sprawie dwudziestu dziewięciu działaczy tzw. I Proletariatu. Nieznane są dzisiaj dokładnie nazwiska trójki proletariackich, których bronił. Był to jednak bardzo znany w społeczeństwie proces, choć przecież nie wpuszczono na warszawską Cytadelę gdzie się on odbywał, ani publiczności, ani przedstawicieli prasy. Wiadomo jednak z przekazu adwokata Cezarego Ponikowskiego, że współobrońcy opowiadali z wielkim uznaniem o odwadze i kunszcie młodego kolegi.

W późniejszych latach Franciszek Nowodworski, już jako renomowany adwokat, podejmował się innych trudnych obron. W 1908 r. występował przed izbą sądową w Warszawie, na wyjazdowej sesji tej izby toczącej się w Kaliszu, w tak zwanej „sprawie kaliskiej”, w której kilka osób oskarżono o przynależność przed 1906 r. do partii o charakterze narodowodemokratycznym. Podstawą funkcjonowania tej, raczej wątpliwej, organizacji były tajne koła; stawiała ona sobie za główny cel odłączenie Królestwa Polskiego od Rosji i utworzenie niepodległego państwa polskiego, doraźnie zaś – domaganie się poszanowania interesów narodowych i przywrócenia języka polskiego do szkół i administracji.

W tym samym 1908 r. stawał w procesie plenipotentów gminy Kąty w powiecie grójeckim. Ludzie ci samorzutnie spowodowali podjęcie przez samorząd gminny uchwały odmawiającej finansowania miejscowym kosztem kwater dla narzuconych przez władze tzw. strażników ziemskich; nadto na zgromadzeniu gminnym publicznie twierdzili, że carska policja ani jej pomocnicy nie są na tym terenie potrzebni, że wystarczyłaby policja polska i że należałoby wydawać pieniądze z gminnej kasy raczej na edukację włościańskich dzieci aniżeli na funkcjonariuszy reżimu.

W obronę ojczyźnej mowy zaangażował się ponownie w roku 1909, stając przed sądem w sprawie wytoczonej sędziom gminnym o to, że

po wydarzeniach 1905 r. przywrócili w lokalnym sądownictwie język polski. W tym samym 1909 r., na sesji wyjazdowej izby sądowej warszawskiej w Łomży, bronił sześciu gminnych nauczycieli oraz jedenastu nauczycielek, którzy utworzywszy stowarzyszenie, domagali się spolszczenia szkół na terenie Królestwa Polskiego. W parę lat potem, w roku 1915 wybronił rejenta Turczynowicza, który był oskarżony przed sądem o to, że w sporządzonym akcie notarialnym posłużył się językiem polskim.

Rok 1910 – i oto Franciszek Nowodworski staje, na sesji wyjazdowej piotrkowskiego sądu okręgowego w Częstochowie, jako obrońca w sprawie zajęć pomiędzy socjalistami i narodowcami, robotnikami jednej z fabryk na terenie Zawiercia, które to zajęcia wybuchły w związku z próbą obchodów Święta 3 Maja. W roku 1913 ustanowiony zostaje obrońcą jednego z głównych oskarżonych w procesie, który toczył się przed sądem w Piotrkowie przeciwko członkom organizacji o nazwie Narodowy Związek Robotniczy. Klient Franciszka Nowodworskiego został uniewinniony, po bardzo dobrym merytorycznym i zarazem płomiennym przemówieniu swojego obrońcy, który z wysoką gorączką i z potwornym bólem nogi (trapiła go wtedy przypadłość zwana różą) przywieziony został do budynku sądu, a potem odwieziony dosłownie na noszach, występował zaś tylko klęcząc na ławie obrończej, gdyż z powodu dolegliwości nie mógł ani siedzieć, ani tym bardziej stać. Wynik tego procesu był dla Franciszka Nowodworskiego prawdziwym obrończym sukcesem, ponieważ spośród kilkunastu podsądnych uniewinnionych zostało jedynie trzech.

Prowadził skrupulatny rejestr procesów, w których występował – a było tych spraw około tysiąca dwustu!

W 1914 r. Franciszek Nowodworski wybrany został, podczas pierwszego ogólnego Zjazdu Adwokatów Polskich, który miał miejsce we Lwowie, marszałkiem Zjazdu i jednym z trójki prezesów tego gremium. Wygłosił wówczas słynne przemówienie o zadaniach pałestry w przyszłej Polsce. Zadania te pojmował bardzo szeroko, o czym świadczy najlepiej następujący cytat z owego wystąpienia:

„Stan obrończy to zakon rycerstwa cywilnego, niezbędny i niezbiszczalny, ustanowiony dla zwalczania nadużyć siły. Obrońcy są urodzonymi przeciwnikami samowoli i przemocy. Stoją na dobrej stronie życia, po dobrej stronie historii. Stoją po stronie sprawiedliwości!”

Niezmiennie też, przez lata, wyrażał publicznie przekonanie, iż posłannictwem stanu adwokackiego jest służba potrzebującym. I kiedy w 1905 r., na fali rewolucyjnego wrzenia rozważano proklamowanie strajku adwokatury i notariatu, podczas zwołanego zebrańia tych dwu grup zawodowych, Franciszek Nowodworski zabrał

głos i po blisko dwugodzinnym przemówieniu udało mu się przekonać zgromadzonych, że taki krok byłby nierozważny.

Nie uniknął losu zesłańca (skazano go za działalność publicystyczną), jednakże dzięki szczęśliwie przeprowadzonym interwencjom życzliwych mu osób, przypadło mu osiedlenie w Odessie, i to na niezbyt długi okres. Po powrocie na teren Królestwa Polskiego na nowo wpadł w wiry pracy zawodowej i społecznej. Posłował do Dumy.

Wybuch I wojny światowej zintensyfikował aktywność Franciszka Nowodworskiego. Początkowo zaangażowany w organizowanie życia objętej wojną Warszawy, uznał następnie za swój obowiązek towarzyszenie znacznej grupie zdezorientowanych w międzynarodowej zawierusze rodaków emigrujących do Rosji. W Petersburgu rozwinął wieloraką działalność obywatelską.

Nareszcie, późną jesienią 1918 r. powrócił do Warszawy, gdzie też od razu zaoferowano mu stanowisko Prezesa Izby Karnej tworzonego od podstaw polskiego Sądu Najwyższego. W 1922 r. obejmie urząd Pierwszego Prezesa tego Sądu i będzie go sprawować aż po kres swoich zapracowanych dni – do sierpnia roku 1924.

To było ukoronowanie całej jego wcześniejszej działalności. W tamtym czasie stanowisko Pierwszego Prezesa łączone było z jednoczesnym przewodniczeniem jednej z Izb tego Sądu – w tym wypadku Izbie Karnej. Istniały wtedy w SN cztery Izby, z innym podziałem funkcji niż teraz. Była zatem I Izba Cywilna i II Karne dla spraw z byłego zaboru rosyjskiego, III Izba Cywilno-Karne dla spraw z byłego zaboru austriackiego i V Izba Cywilno-Karne dla spraw z byłego zaboru pruskiego; z początku istniała także Izba IV do spraw administracyjnych, która następnie wyodrębniła się w osobny organ sądowniczy, to znaczy Najwyższy Trybunał Administracyjny, ale po tym wydzieleniu starą numeracją jeszcze przez jakiś czas utrzymała.

Franciszek Nowodworski bardzo starał się przy sprawowaniu najwyższego sędziowskiego urzędu o dwie rzeczy, oczywiście poza jak najlepszym poziomem merytorycznym pracy SN: o całkowitą bezstronność i o klarowność polskiego języka prawniczego. Pewien komunista którego sprawa dotarła do Izby Karnej Sądu Najwyższego, wyraził podobno wielkie zadowolenie na wieść, że jego sprawę ma w swoim referacie sędzia Nowodworski. A jeśli idzie o dbałość o kształtowanie wolnego od naleciałości prawniczego słownictwa: Prezes podobno przeglądał i poprawiał przed opublikowaniem, jeszcze w brudnopisie, każde z uzasadnień przygotowywanych przez sędziów podległej mu bezpośrednio Izby.

Pozostawił wszystkim następnym pokoleniom sędziów polskich przesłanie w postaci mowy wygłoszonej w 1923 r. na uroczystości pięciolecia odrodzonego sądownictwa:

„Polska Temida musi być ostoją prawa, ładu i wolności. Bo konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej [mowa o Konstytucji marcowej z 1921 r. – E. S.] pragnie byt, potęgę, bezpieczeństwo i ład społeczny Ojczyzny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności. Nie nowe to w Polsce hasła! Chlubny i świetny mieliśmy ich testament w Konstytucji 3 Maja 1791 roku, a nierozłączną spójnię wolności z prawem rozumiano w Polsce od wieków (...) Sądy są świątynią sprawiedliwości, sędziowie – są jej kapłanami. Gdyby kogokolwiek z nas, sędziów, zapytano o partyjną przynależność, moglibyśmy wszyscy odpowiedzieć słowami poety: «Jeśli mnie chcecie znaczyć jakim znakiem, znacicie mnie Polakiem»”.

Pogrzeb Franciszka Nowodworskiego, na warszawskich Starych Powązkach, był wielkim wydarzeniem. Powołana wkrótce potem fundacja jego imienia postawiła sobie za cele pomoc w kształceniu prawniczej młodzieży oraz stworzenie polskiego słownika prawniczego.

Pozostały po nim dwie córki oraz syn – Leon Nowodworski, adwokat, działacz zawodowego samorządu, polityk; człowiek który dał świadectwo patriotyzmu i odwagi najwyższej próby w czasie hitlerowskiej okupacji. Córka Leona – adwokat Hanna Nowodworska-Grohman, przez blisko sześćdziesiąt lat występowała przed sądami. Cóż jest złego w pokoleniowym dziedziczeniu prawniczej profesji?

Kiedy zdarza mi się bywać w dostojnym gmachu przy Placu Krasieńskich w Warszawie, z przyjemnością przyglądam się, przez okienne tafle hallu na pierwszym piętrze, kolorowym pegazom stojącym naprzeciwko, przed Pałacem Rzeczypospolitej – dawną siedzibą SN. A umawiając się tam na szybkie z kimś spotkanie, najchętniej proponuję to miejsce na parterze, gdzie na ścianie znaleźć można konterfekty wszystkich kolejnych Pierwszych Prezesów SN. Bardzo proszę nie mieć mi za złe, że skrótowo nazywam je: *Pod Prezesami*.